Wychodzi: we Wtorek, Czwartek i Sobotę

PRZEWODNIK

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Dnia 4 Września. Nr. 44. Rok 1856.

*** Joachim Lelewel o polakach, wsławionych za granicą.** (Dokończenie.) Dzięki szkółce poznańskiej, która o swoich nie zapomina, wygrzebany został niedawno żyjący admirał marynarki papieskiej, który lepszem szczęściem gniótł Ottomany niżeli nasi pod Warną, lub z wielkiem imieniem swem pod Mohaczem. Czytaj tej sprawy naocznych świadków opis Arciszewski musiał się dobrze Hollendrom w Brazylji 1624 zasłużyć, kiedy ziomka tego dzieło o artylerji z polską nomenklaturą przedrukowywali. Polsce, widać, nie było potrzebne.

Ale Hollendrzy całą bibljotekę braci polskich drukowali, cenine ich spory filozoficzne, socjalne, teologiczne i rozmyślania onych. Z tego widać, że Hollendrzy mieli od nas zboże, wosk, pieńkę, dzielnych wojowników, lingwistów, geografów, rytowników, teologów, filozofów, nawet talmudzistów, a my w zamian od nich brali papier, obrusy, dachówki, cegiełki, mleczne krówki, pieprz, ser i śledzie.

Dla czego Hollendrzy dali gościnę braciom polskim, łatwo się rozumie; rozumie się też dla czego Bzowski w obce wyniósł się kraje: trudniej powiedzieć, dla czego Hosjusza dzieła u obcych zostały. Widać że kardynałem był nie dla Polski.

Popisywali się dziełami swemi Zamojski w Padwie, Tyszkiewicz w Bruxelli, Ligęza w Duaku; perory, na uroczystościach polskich miewane, za granicą drukowano: to nic dziwnego: byli to studenci, a Polska sławna: aleź Goślicki, de optimo senatore, Modrzewski, de emendanda republica, Kristanowicz i inni obcych szukali drukarń. Czyliż nie dla rodaków, nie dla ojczyzny swej pisali? Cóż dopiero mówić o pisarzach dziejów własnych, tłumnie w niemieckie ziemie wyrzuconych: Kromer, Michałło, Wapowski, kronikarze: Jan archidjakon, Bogufał, Gwagnin, Neugebauer, Heidenstein, Długosz, tłoczeni byli w Basilei, w Kolonji, w Lipsku.

Czy jest co podobnego z innem piśmiennictwem jakiem, aby we własnym kraju nie najdując środków czy miru, w cudze rzucało się objęcia. Jest, ktoś mi podpowiada, wszakże bulgarskie piśmiennictwo w Moskwie na prasy poszło, greckie wszędzie: a przecie są Grecy i Bulgary. To prawda, tylko, że owych Bulgarów i Greków co pisali, dawno nie ma. Jest też piśmiennictwo arabskie, w naszej, od Arabji dalekiej ustroni z upragnieniem drukowane, a z wielkim trudem, kłopotem i wydatkiem dla naukowej potrzeby: bo ciekawość ludzka wielki w nim rozum dopatruje. Czyżby podobnie było z piśmiennictwem polskiem? Wydawcy zeszłych czasów nad tem głowy nie łamali. Pobudką do łatwego ich przedsiębierstwa była spekulacja: liczyli na odbyt, nie w Polsce, bo przeprawa trudna i daleka, w swoich tylko stronach, w bliskości. Dzieła Włodka w Rzymie 1780 wydanego, Włosi nie czytali, bo było po polsku, w polskie strony ledwie co doszło z odległości takiej. Polska zaś łacina odbyt miała wszędzie. Ponawiane wydania Kopernika, Jonstona, Sarbiewskiego, rozpierzchały się po rękach i bibliotekach, od Polski dalekich.

Czy się tem kto cieszyć, czy na przygody piśmiennictwa narodowego utyskiwać zechce, dostrzeże rodaków nierzadko obcym usłużniejszych niż swojej własnej sprawie. A cóż się dzieje za naszego życia: rysowników, inżynierów, przemysłowców, rytowników, rzemieślników, litografów, pisarzy, matematyków naszych różnym krajom pożytecznych moc. Nauczają po licznych szkołach, naukowych zakładach, uniwersytetach; kierują rysunkami industryjnemi, wojskowemi. Najdziesz inżynierów użytych w Egipcie, w Senegalu, w Brazylji, w Kongo. Przed zgonem swym Tschirner, uciszył niewczesne sarkania przeciwników, krzyknąwszy z uniesieniem: „powiedzcie, czy Szwajcarja w stu latach poprzednich zrobiła u siebie tyle co przez lat niewiele od czasu, jak mamy kilku inżynierów polskich. Ci zdejmują plany, litografują atlasy; inni na miedzi rytują do dzieł wielkich obrazy i widoki. Tam kierują robotami wodnych komunikacji, indziej ulepszają różne fabryki.” Zajaśnieli biegli lekarze, mechanicy. Błysnęło marynarza Mierosławskiego imie po oceanach indyjskich, po których niegdyś przepędzał Beniowski. Lingwiści zgasłe języki wskrzeszają; poeci obcą mową gładko wierszują. Autorowie, publicyści we wszystkich językach zdolności swe świetnie ukazują, że wspomnę publicistę Walerjana Krasińskiego, bo już nie żyje. Słyszę, że ktoś zajmuje się wyzbieraniem i zgromadzeniem wiadomości o pożytkach i korzyściach jakie świat odnosi z rozsypki naszej. Wspaniały rozwinąć może obraz. A ja powtórzę: często gęsto nasi raczej obcym niż swoim użyteczni (a boleśno gdy ze szkodą swoich); aby Polonją poznać, nie w samym jej kraju ale po obcych ziemiach, za górami i morzami szukać trzeba, a nie zaniedbywać wspomnieć zasług, jakie gdzie w jakim wieku położyli. (*Przyr i Przem.*)

Wieczorek tańcujący. (Ciąg dalszy.) — Mamo, możeby Julkowi powiedzieć, żeby przyszedł dziś wieczorem, rzekła nieśmiało Salusia.

— Ale nie wypada, chłopiec nie bywał nigdy w takich towarzystwach.

— Zecer—dorzuciła Żanetka.

I wzięto się do oglądania programów.

Przeczytamy tu dosłownie brzmienie programów, będących pomysłem panny Żanety, a przyjętych z takiem zadowoleniem przez resztę kobiecego zgromadzenia.

PROGRAM

Wieczoru dać się mającego
w sobotę dnia 5 lutego 185* roku

Część I.

Komedja w 1 akcie ze śpiewkami, pod tytułem:
Dwóch Aniołów Opiekuńczych.

Osoby:

Ojciec Michał . . . . Pan Bonawentura Wyżlicki.
Joasia, jego córka . . Panna Joanna Klepacka.
Robert, czeladnik . . Pan Spirydjon Bryzgalski.
Karol, syn bogatego fabrykanta . . . . Pan August Kwaskiewicz.

Część II.

Wielka Arya z Roberta Diabła, wykonana przez Pannę Pulcheryę Klepacką.

Część III.

Wielki koncert Thalberga, wykonany na fortepianie przez pana Xenofonta Dunajskiego, świeżo przybyłego z Konserwatoryum Paryskiego.

W przerwach i po koncercie—Tańce.

— To mi główka, to rozumek,—zawołała pani Klepacka, ściskając Żanetkę. Programy bywają tylko u wielkich panów—a i u nas będą! Co powie na to ta zazdrośnica, pani Nikodemowa, dostanie żółtaczki ze złości.

Resztę dnia upłynęło na przygotowaniach, załatwianych w sposób mniej więcej taki jak widzieliśmy. Pan Atanazy oberwał jeszcze kilka razy po uszach. Szmulowa jeszcze kilka razy była wzywana, sługi jeszcze kilka razy doświadczyły ciężkości ręki pani Klepackiej, i dopiero około godziny 7ej wieczorem uspokoiło się nieco w domu, który za godzinę miał się zamienić w przybytek przyjemności, grzeczności i słodyczy.

Godzina 8a uderzyła na zegarze stojącym na mahoniowej konsolce. Sala już była oświeconą—w trzech rogach paliły się lampy słoneczne a na ścianach przybite były kilkoramienne świeczniki. Posadzka lśniła się lustrem—pod ścianami stały kanapy i krzesła, resztę sprzętów wyniesiono do innych pokojów; jeden tylko fortepian pozostał na właściwem miejscu, bo był sprzętem najpotrzebniejszym. Przyległy sypialny pokój zamieniono na salę teatralną—połowa pokoju przedzielona arkadą wyobrażała scenę. Kurtynę zrobiono ze starego pawilonu, który dziadunio chował starannie w kuferku na pamiątkę po nieboszczce swej żonie, a kulisy z parawanów; warsztat stolarski pożyczono z dołu od stolarza a szafkę dębową i parę stołków wzięto z kuchni. Dwa stare kinkiety, które niegdyś pełniły służbę w przedpokoju, otrzymały przeznaczenie oświecania sceny i umieszczono je z dwóch boków kurtyny. Druga połowa pokoju, stanowiąca salę teatralną, zastawiona była pięcioma rzędami krzeseł, dla dam—miejsce dla mężczyzn zostawiono ich własnemu przemysłowi. Drukowane programy porozkładano tu i owdzie w miejscach najwidoczniejszych. Bądź co bądź, urządzono się jak można było najlepiej; największa jednak bieda była z umieszczeniem suflera; wszystkie projekta rozbiły się o niepokonane przeszkody—tu za blisko widzów, ówdzie za daleko od sceny. Zgodzono się nareszcie, aby umieścić go w skromnej szafie, której dla jej rozmiarów niepodobna było usunąć. Szafę wyprzątnięto i ostatnia trudność została pokonana.

Pani Klepacka, w ciężkiej atłasowej stalowego koloru sukni, wyciętej do gorsu i z krótkiemi rękawami, w stroiku z pąsowych kwiatów, w szalu koronkowym, chodziła po sali, przyglądając się to programom, leżącym na konsolach, to świecom palącym się w świecznikach, to odświeżonemu okryciu mebli, i mówiła:

— A co, niepowiedziałam, że się to wszystko ułoży, że wszystko będzie dobre. W tę porę już wszystko gotowe,—niech tylko goście przychodzą.

Pan Atanazy, w czarnym fraku, w białej chustce, w białej kamizelce i w białych rękawiczkach, stał pod piecem blisko drzwi, oczekując rychło dzwonek odezwie się w przedpokoju, aby pospieszyć na przyjęcie przybywających. Tabaki nie zażywał, tylko obracał młynka tabakierką i ani razu nie wykręcił się na pięcie, co było oznaką jakiejś wewnętrznej troski.

— A Jegomość niech pamięta przyjąć każdego w tę porę serdecznie; tego kto dawno nie był pytać dla czego nie mamy szczęścia częściej go widywać. Pana Hrabiego Alfreda i Pana Karola, jeżeli przyjdą, przyjąć po pańsku, elegancko, salonowo;—kłaniać się, suwać nogami, ściskać za ręce; z młodzieżą umieć się obchodzić,—bo to wszystko w tę porę może się przydać.

— Dobrze—dobrze, moja lubciu—ale tandem....

— Jakież tandem?

— Czy ja dam sobie radę—tyle osób kazałaś sprosić.

— Nie bój się—już ja ci pomogę.

W czasie tej lekcyi, danej Panu Atanazemu, weszły dwie panny. Panna Pulcherya miała na sobie niebieską tarlatanową suknię, tak wygorsowaną, że kolistość ramion i piersi wychylały się gwałtem z objęć nie odpowiadającego swemu przeznaczeniu stanika. Bielutką szyjkę zdobiło kilka sznurków pereł, z bogatym turkusowym fermoarem a pulchne różowego koloru rączki, osłonięte były, tylko trzema różnej wielkości bransoletami. Strój Panny Żanety był skromniejszy, ale tchnący więcej elegancją. Szamoa jedwabną subnię zdobiła czarna, koronkowa berta i trzy czy cztery także koronkowe falbany. Na głowie kaszpeń z amarantowych kwiatów, ślicznie odbijał od ciemnych pełnych warkoczy. Bukiet ze świeżych konwalij, tulący się do piersi, dopełniał tego kilkoma głosami uprojektowanego stroju.

W pół do dziewiątej zaczęli się schodzić goście. Najprzód stare matrony i poważni panowie, później różnego wieku, płci i stanu. Pan Atanazy nie mógł nastarczyć powitaniom;—szczęściem, że uprojektował sobie jedną doskonałą formułkę.

— Jakżem szczęśliwy, że pana Dobrodzieja (albo panią Dobr.) widzę w moim domu. Czemuto to nie częściej, byłoby nam tak przyjemnie.

Gdzie potrzeba było coś dodać albo ująć, przychodziło w pomoc wygodne tandem,—resztę dopełniały ukłony, szuranie nogami, i wszyscy byli zadowoleni.

Dzwonek w przedpokoju odezwał się—ktoś powiedział:—Pan Nikodem i pani Nikodemowa.

Panię Klepacką oblały rumieńce radości, za jednym susem była już przy drzwiach.

— Jak się masz, kochana Prokuratorowo!

— Jak się masz, kochana Radczyno!

I dygnąwszy pocałowały się w powietrzu, to jest, w odległości trzech stóp od siebie.

— Ale tu u ciebie wielki wieczór, kochana Radczyno; mówił mi pan Bonawentura, że sprosiliście sto osób.

— Tak, może i więcej przyjdzie, trzeba używać kiedy można.... Ot, może kochana Prokuratorowa w tę porę przeczyta drukowany program naszego wieczoru.

— Jak to, i programy!—i do tego jeszcze drukowane.

— A tak—co sobie w tę porę żałować.

— Zapewne—gdyby było.....

— Zapewne—gdy jest.....

— Jak to, i komedya—i koncert!

— A tak, i komedya i koncert—w tę porę po znaczniejszych domach wszędzie tak się bawią.

— Tak, po znaczniejszych.

Pani Klepacka przygryzła usta—i nachyliwszy się do ucha pani Prokuratorowej, rzekła:

Czy wiesz kochana Prokuratorowo kto u nas w tę porę będzie?

— Któż taki?

— Hrabia Dmowski.

— Ten hołysz co go tutejsi żydzi utrzymują.

— Przepraszam, ma obszerne dobra.

— Na księżycu.

— Nie, na Wołyniu. Niech kochana Prokuratorowa tak o nim nie sądzi, bo on nas w tę porę bardzo obchodzi.

— Dla czego?

— Zajął się wdziękami Żanetki.

— On się już tysiąc razy zajmował, a jeszcze dotąd ani razu nie zgorzał. Ostatnią razą kochał się w jakiejś żydówce co ma sklepik na Nalewkach.

— Kochana Prokuratorowa tak łaskawa, nie szczędzi mu pochwał.

— Mówię zawsze prawdę, nigdy nic w bawełnę nie obwijam.—O! o! a to co?—dodała zaglądając do drugiego pokoju,—kochana Radczyna pawilon nieboszczki swej matki obróciła na kortynę.

— Omyliłaś się w tę porę, kochana Prokuratorowo, bo to kurtyna z teatru.

— Nie omyliłam się—ten sam deseń, te frendzle.

— Ale bardzo przepraszam.

— Ale bardzo proszę.

Byłoby pewno, jak powiada poeta,
przyszło do żwawszego sporu
Gdy nowy gość zajechał na dziedziniec dworu.

(C. d. n.)

*** Z nad ujścia Wisłoki 24 Sierpnia.** Prawdę powiedział mój zastępca z nad Brnia, że mi brakło konceptu, komuż bowiem w tym opłakanym czasie nie braknie, tyle mozołu i pracy w niwecz prawie się obraca, bo ceny zboża tak niskie, że koszta produkcyi ledwie zwrócą. Przyczynia się do tego spadnięcia on to niemało, że jak zawsze tak i dziś podczas zbioru, krzyku i chwalby o ogromnych zbiorach, namłotach, i t. p. co nie miara, a potem mierzyć co niema.

Ktoś kiedyś powiedział „*Tempora mutantur, et nos mutamur*," ale to do nas niestety zastosować się nie da, bo dobre gadaniny i panparenady pomagają tylko żydom, bo oni z nich korzystają, a szkodzą tym, co są zmuszeni sprzedawać wczas zboże. Żydzi dobrze wiedzą, że:

Mało ta krowa da mleka,
Której ryk słychać z daleka.

Jednak udają, że wierzą tym nadzwyczajnym urodzajom, tanio kupują, a co najzabawniejsza, że najczęściej od tych ryczących i hałasujących zwierząt!

O zbiorach w naszej okolicy później doniosę, dziś zaś niestety nie braknie mi konceptu, bo mi nastręcza nieszczęście, jakie spotkało miasteczko Mielec, dawniej siedziba Mieleckich, a dziś do godności miasta powiatowego wzniesione.

Dnia 22 b. m. w godzinach południowych wszczął się pożar w jednym żydowskim domu, składy siana na poddaszach drewnianych domów, brak środków do ratunku, bo w mieście dotąd o sikawkach nie pomyślano, wiatr niepomyślny, wszystko to się sprzysięgło na to, że prawie $^1/_4$ część miasta spłonęła.

Spłonęło bowiem sześćdziesiąt kilka domów, z których 28 żydowskich; blisko 1000 ludzi zostało bez chleba, bo tylko dwa domy assekurowane były.

Spłonęła kancelarja Powiatowa, koszary Żandarmerji, koszary straży finansowej, poczta, trzy bużnice, słowem miasteczko, które po zaprowadzeniu organizacyi zaczęło się podnosić dziś w połowie prawie, przedstawia widok okropny, a sterczące kominy wyglądają jak jakie okopisko żydowskie. Strata mniej więcej wynosi 300,000 Złr. Reń. Ratunek był trudny, a choć ratujących było dosyć, bo z C. k. urzędu Powiatowego wszystkie papiery a nawet sprzęty i szafy wyratowano; ale poczciwe nasze chłopki jak Eneasze wynosili owe poliały.

Jak powiedziałem blisko tysiąc ludzi wygląda miłosierdzia Boskiego i liczy na litość ludzi; pokażmy zatem, że jesteśmy ludźmi, a rzucając ten grosz wdowie do wielkiej skarbony, jaką jest miłość bliźniego, pomnijmy, że podobny datek jest tylko pożyczką, którą nam Przedwieczny nawet z lichwą zwróci.

My najbliżsi sąsiedzi niepodołamy wszystkiemu, nasze środki mogą zaspokoić chwilowe pragnienie głodu, ale tu czegoś więcej potrzeba, bez dachu, bez odzieży przy zbliżającej się zimie, stan tych nieszczęśliwych jest okropnym, dla tego nie wątpię, że moje przemówienie nie zostanie głosem wołającego na puszczy, i że nawet z odległych okolic pospieszą z ratunkiem, tem bardziej, że mieszkańcy Mielca szczególniej katolicy dawali zawsze dowody swojej *lojalności* i była niedawno chwila, że im wielu obywateli życie zawdzięcza, bo u nich przytułek, schronienie i obronę znaleźli.

Pamiętajmy przytem że „*bis dat, qui istto dat.*" Przesyłki zatem podobne na ręce C. k. urzędu Powiatowego lub też czcigodnego dziekana Oraczewskiego w Mielcu uskuteczniane być mogą.

Przyjechali do d. 13. sierpnia do Lwowa.

PP. Franc. hr. Komorowski z Łuczyc. Jan Szweykowski. Wojc. Bandrowcki z Tarnowa. Piotr Duchnowski. Jan Osmolski z Żółkwi. Józ. Bartmański z Tadania. Kor. Ujejski z Podlipiec. Tad. Bąkowski. Stan. br. Konopka z Pohorzec. Art. Maciejowski. Jul. Czadirski. Teodor Bakody z Sambora. Franc. Zakutyński z Hulska. Wikt. Kawecki z Boniowy. Józ. Lewicki z Borowa. Adolf i Jan Zadurowicz. Szczep. Ayvas z Wiednia. Jan Czerwiński. Wład. Bremmer z Przemyśla. Jan. Pakosławski z Rohatyna. Józ. hr. Starzeński z Wojniłowa. Jul. Skolimowski z Dynisk. Teod. hr. Lanckoroński z Podubiec. Stan. hr. Lanckoroński z Rawy. Ludw. Rabka z Brzeżan. Tym. Reszytełowicz z Stryja. Lud. Winnicki z Żnrawna. Alex. Swieżawski z Krakowa. Mich. Baczorski z Lincu. Franc. Męciński z Huty. Hen. hr. Mier z Buska. Kon. Tretter z Łowcza. Józ. Pieniążek z Stankowa.

PP. Alex. Batowski z Kulikowa. Krzysz. br. Baczowski z Jarłowic. Adr. Onyszkiewicz z Złoczowa. Jerzy Zotta z Kisielec. Wład. Jędrzyjowicz z Husiatyna. Franc. Wiśniowski z Krakowa. Lud. Mojeweffy z Sambora. Ant. Sarnowski z Lawrykowa. Jan Mrozowski z Sokołówki. Kaz. hr. Wodzicki z Holhorca. Mich. Kozłowski z Przemyśla.

Wyjechali do d. 31. sierpnia ze Lwowa.

PP. Kaj. Pohorecki do Horpina. Kaz. hr. Dzieduszycki do Niesłuchowa. Stan. Białobrzeski do Dziedziłowa. Hen. Michalski do Żółkwi. Felic. Żubr do Żółtaniec. Tad. hr. Tarnowski do Truskawca. Adam hr. Bąkowski do Krakowa. Józ. Załęski do Przemyśla. Ign. Cywiński do Lubaczowa.

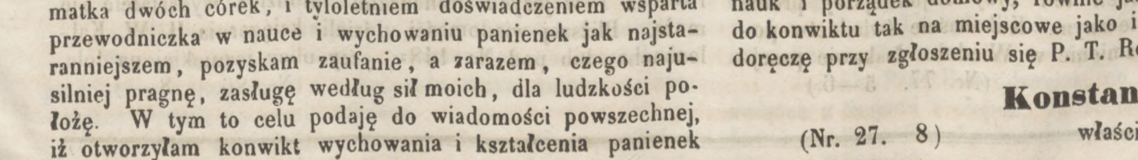
PP. Alex. Swieżawski do Szczepiatyna. Alfr. Rubczyński do Stanina. Teod. hr. Lanckoroński do Podubiec. Fel. Rojowski do Żółkwi, Ks. Czartoryjski do Kopeczyniec. Wład. hr. Skarbek do Tarnopola. Kaz. hr. Dzieduszycki do Zborowa. Hen. Truskolawski do Brodów. Edward Głowacki do Truskawca. Tyt. Zarzycki do Rozdołu. Teod. Glixelli do Brzeżan. Jan Morzowski do Sokołówki. Kon. Morawski do Pohorzec. Wikt. Kawecki do Boniawy. Hip. Czajkowski do Wiednia.

Kurs telegrafowany z Wiednia 1. września.

Augsburg za 100 złr.	103	Pożyczka 5% . . .	83¾
Hamburg za 100 tal. branco	76⅛	Akcye banku	1092
Londyn za 1 funt szterl.	10.4	Kolej północna . . .	2847½
Medyolan za 300 lirów	102½	Obl. ind.	77½
Paryż za 300 franków	119¾	Nowa pożyczka z loteryą	110⅜
Agio duk. ces. . . .	—	Pożyczka narodowa .	85$^9/_{16}$

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	43	4	48
Dukat cesarski	4	49	4	52
Półimperyał zł. rosyjski	8	16	8	20
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	35	1	36
Talar pruski	1	29	1	31
Polski kurant i pięciozłotówka	1	9	1	10
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	81	30	81	45
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	76	50	77	10
5 proc. pożyczka narodowa	85	—	85	15
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.



Wiadomość dla lubowników kwiatów!

Podpisany uskutecznia zamówienia u ogrodnika *Karola Krügera* (w dolnej Luzacyi w Prusiech) na cybulki kwiatowe, jakoto prawdziwe harlemskie i berlińskie hyacynty, tulipany, krokusy, facety, ranunkuły i anemony po następujących cenach:

1) Pełne hyacynty, białe, czerwone i niebieskie z nazwiskiem po $3\frac{1}{2}$ do 6 śr. groszy.
2) Te same nakrapiane po $2\frac{1}{2}$ śr. gr.
3) Proste hyacynty, powyższych barw, po tych samych stosunkowo cenach.
4) Te same, we wszystkich barwach, po $2\frac{1}{2}$ sr. gr.
5) Berlińskie hyacynty, proste niebieskie i czerwone, sztuka po 2 śr. gr.
6) Wczesne tulipany, najnowsze i najpiękniejsze gatunki po 1 aż do 4 śr. gr.
7) Też same, nakrapiane po $\frac{3}{4}$ śr. gr.
8) Pełne tulipany, ranne gatunki, po 1 — 2 śr gr.
9) „ „ nakrapiane $\frac{3}{4}$ śr. gr.
10) Późne tulipany, białe i żółte, nakrapiane po $\frac{1}{2}$ śr. gr.
11) Krokus najnowszy, z wielkim kwiatem, gatunek bardzo piękny po $\frac{1}{2}$ śr. gr.
12) Crocus vernus, nakrapiany 25 sztuk po 4 śr. gr.
13) „ susianus, vernus striatus, vernus pictus, vernus albus, vernus campanulatus, 12 sztuk po 3 śr. gr.
14) Fazety, marsylskie, do rannego kwiatu sztuka po 3 śr. gr.
15) „ białe i żółte pełne nakrapiane, sztuka $2\frac{1}{2}$ śr. gr.
16) Ranunkuły, perskie, przepyszne 25 sztuk 15 śr. gr.
17) „ zwyczajne, najpiękniej nakrapiane 100 sztuk 25 śr. gr.
18) Anemony, nadzwyczajne, pełne, nakrapiane 25 sztuk 15 śr. gr.
19) „ zwyczajne chińskie, piękne 25 sztuk

Oprócz tego przyjmuję polecenia na nasiona kwiatowe i warzywne do wysiewu jesiennego i liczę jeden reński m. k. po 14 śr. gr.

Polecenia w miesiącu sierpniu i wrześniu proszę przysyłać franco z dołączoną należytością.

Spodziewając się licznych zamówień, zaręczam za prędkie, rzetelne i dokładne uskutecznienie.

Tłumacz koło Tyśmienicy, w obwodzie Stanisławowskim w lipcu 1856.

(Nr. 73. 3—3) **J. I. Schmidt**, Ogrodnik.

C. k. wyłącznie uprzywilejowany,

przez fakultet medyczny w Wiedniu examinowany, wielokrotnie wypróbowany **środek do niezawodnego wytępiania szczurów, polowych i domowych myszy i kretów.** Arcanum to jest w stanie płynnym, dobrze się przechowuje i każdy, w jakichkolwiek stosunkach, może bardzo łatwo używać go za pomocą kawałeczków chleba lub mięsa.

Puszka z dokładną instrukcyą kosztuje 1 zlr. 6 kr. m. k. świeżego tego płynu dostać zawsze można u:

Karola, Ferdynanda Milde *we Lwowie.*

Właścicielka przywileju wstrzymuje się od wszelkiego zachwalania, gdyż środek ten przy najmniejszej próbie okazuje się bardzo skutecznym. Kilkanaście świadectw poważanych właścicieli kamienic w Wiedniu łaskawie przejrzeć prosi. (Nr. 77. 5—6.)

Zawiadomienie dla rodziców.

Rodzice, życzący sobie umieścić dzieci w takim domu, gdzieby oprócz wygodnego pomieszkania i dobrego wiktu, mogli mieć nietylko moralny dozor, ale i korrepetycye w przedmiotach tradowanych w normalnych, realnych i gymnazialnych szkołach, albo gdzieby oprócz szkolnych nauk mogli uczyć się języków: polskiego, niemieckiego, francuskiego, włoskiego, mołdawskiego czyli wołoskiego i rossyjskiego, z których ostatnie, z powodu sąsiedztwa i bogactwa tych krajów, przy rozwijających się z każdym dniem narodowych stosunkach dla uczącej się młodzieży wielce mogą być użytecznemi, a także rysunków i muzyki na fortepianie, albo nakoniec ktoby sobie życzył przygotować dzieci w krótkim czasie do wstąpienia do wzwyż-zmiankowanych publicznych szkół, ten bliższą wiadomość poweźmie w Biórze wywiadowczem P. Łepickiego, krak. ulica Nro. 77. nad apteką pana Tomanka na Iszem piętrze lub też w takimże biórze p Zaleskiego, na placu Gołuchowskiego, w domie teatralnym. (Nr. 94. 3—3.)

Institutions de Demoiselles,

fondée en 1819,

autrefois de Phillisdorf

actuellement dirigée par

Mme **Marie van Demerghel**, née Würth,

Landstrasse, Erdbergerhauptstrasse, 106.

Vienne.

Voulant de l' unité et de l' harmonie dans l'éducation la directrice ne prend dans sa maison que des pensionnaires, dont le nombre est limité à 45, et des demi-pensionnaires et non des *externes*; avantage éminent qu' aucune autre institution particulière de la residence n'offre ju-qu' à ce jour.

S'adresser pour les programmes à l' Institution même à Messieurs les libraires:

Leopol, Wild et Milikowski. — *Cracovie* Baumgarten. *Stanislau* J. Milikowski. — *Rzeszow* Pellar. — *Tarnow* J. Milikowski. — *Tarnopol* F. Csillik. — *Wadowic* Sabiński. — *Przemyśl* Jeleń. — *Sambor* Rosenheim. — *Bochnia* Joseph Pisch. (Nr. 93. 3—3.)

Umieszczenie Studentów.

Życzący sobie umieścić syna lub synów na szkolny rok nadchodzący na stancyę z wszelkiemi wygodami i nauką przedmiotów szkolnych, połączoną na żądanie także z nauką języka francuskiego i gry na fortepianie, raczy się zgłosić do handlu korzennego Pana Kamieńskiego i Spółki w rynku pod opatrznością.

Lwów, w Sierpniu 1856. (92. 3—3.)

Młodzież szkolną

umieścić można w domu nauczyciela publicznego, który zajmie się dozorem i nauką. Oprócz przedmiotów szkolnych, również i w języku francuzkim młodzież wykształcić się może. Bliższej wiadomości udzieli księgarnia H. W. Kallenbacha, lub pod Nr. $148\frac{1}{4}$ przy ulicy jezuickiej na dole. (Nr. 86. 8—.)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego im Ossolińskich

Maniecki